

ANNA PROSKURA

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, więzienie na Zamku w Lublinie, warunki więzienne, ojciec, Tomasz Mazurek, cele więzienne, posiłki, Bernard Lell, tortury

Warunki w więzieniu na Zamku w Lublinie

Moja cela była nieduża, naprawdę nieduża, trzy i pół na cztery? Było jedno okienko wąskie, zakratowane, były prycze, na którychśmy spały, ale nie mogły być rozłożone, bo byłoby [ciasno], środkiem to by tylko przesunął się, te prycze były zarzucane na ścianę na takie haki, tylko była opuszczona na jednej ścianie prycza i na drugiej po to, żebyśmy mogły gdzie sięść, bo jak nie było gdzie sięść, to w kucki siadały panie na podłodze nawet, przecież siadałyśmy. I taki malutki był stoliczek przy ławie przy tym oknie. I te posiłki takie obrzydliwe, które powodowały, że wszystkieśmy na żołądki chorowały. Posiłki były skandaliczne. Były trzy razy dziennie podawane. O szóstej rano był apel, przychodził Niemiec razem z oddziałową, otwierały się drzwi, odliczałyśmy, ile nas jest, jeszcze szaro było, później było coraz bardziej ciemno rano. No i później jak oni wyszli, to przynosiły z takim hukiem wielki kocioł kawy, no i miałyśmy tę kawę niesłodzoną, czarną, obrzydliwą i takie kawały chleba pokrojone, każda po takiej porcji dostawała. To była zwyczajna taka [kawa] zbożowa, Enriło się nazywała. Później na obiad to przynosili kocioł drugi i zupę, to tylko krupnik, nigdy innej żadnej zupy, tylko krupnik, ale to były same krupy na wodzie czarne, niezbyt z zapachem miłym i bez żadnego ziemniaka. Niezepsute, tylko że woda i krupy to coś mają za zapach, bo gdyby była jarzyna jakaś, pietruszka, marchewka, toby był jakiś zapach, a tam nie czuło się specjalnie, no, było to niedobre, posolone tylko. I do tego chleba się jeszcze kawałeczek wzięło. A na kolację znowu dostawałyśmy kawę i też po kawałku chleba. Tak że nieraz chleba to brakowało, to jedna drugiej użyczyła po troszeczku, były takie bardzo serdeczne te panie, no, zresztą nieszczęście ludzi łączy.

Warunki to przede wszystkim była wspólna ubikacja na tym długim korytarzu i dwa razy dziennie był gwizdek i później otwierano po dwie cele i biegiem do łazienki, każda mogła sobie skorzystać, pochłapać się trochę, załatwić się i nic więcej. Później drugi raz pod wieczór, też gwizdek i znowu otwieranie i wszystkie musiały [iść]. A jak

się chciałaś o innej godzinie [załatwić], to mogłaś tylko w wiadereczko, tam worek taki wisiał jakby, taka szmata i tam stało wiadereczko, no to już wtedy w nagłym wypadku [się korzystało]. Krępowaliśmy się strasznie, one mówią: „Słuchaj, idź i załatw się, nas to nie będzie zrażać, bo my to samo”.

Brakowało mi strasznie ołówka, brakowało mi kawałeczka papieru. Charakterystyczne było, jak poszłam na zeznanie i Lell mnie wypytywał, to było chyba ostatnie moje zeznanie u niego, to pytał się, czy ja palę. Ja mówię, że nie, 18 lat miałam, mówię: „Nie palę”. „No, ale tam na pewno palą”, dał mi papierosy, podniósł mi sukienkę, dawniej się nosiło gumki i pas i za tę gumkę sam wsadził mi chyba ze cztery papierosy, kawałek draski i mówi, żebym tak poszła do celi. Ja tak poszłam z tym, po co on mi to dał? Tak pierwszy raz okazał mi takie serce, ale ja oczywiście nie wierzyłam w to, bo zawsze nie wierzyłam Niemcom. Myślę – podpucha, on się tutaj [przymiła], Szwab jakiś i tak dalej i później chce, żebym mu coś powiedziała. W każdym razie nie wierzyłam do ostatniego... No i ja przyniosłam do celi, to tam któraś paliła, strasznie się ucieszyła, ale czy paliła, to już wtedy nie pamiętam...

Cały dzień siedzieliśmy, o tak opowiadało: ta o tym, ta o tym. A później żeśmy się modliły, tośmy wszystkie klękały, długi czas żeśmy się modliły, one znały takie różne [modlitwy], ja byłam młoda, cóż, ja nie znałam tych modlitw, takie ładne [były]. Stałeśmy rozmawiały, stałeśmy opowiadały, no i wreszcie spać i tak w kółko. Cały czas takie miałam odczucie, żeby chociaż przeżyć do jutra, jak rano się obudziłam – żyję! To znaczy – jeszcze mnie nie rozwalili, jeszcze mnie nie rozstrzelali. Tak człowiek tylko liczył dzień, nie to tam, co będzie za tydzień, w przyszłym tygodniu, [tylko] – czy ja do jutra dożyję? Takie to było strasznie ważne, noc, przede wszystkim brak było książki, [żeby] coś poczytać, coś popisać, strasznie było brak, no ale nie było.

Ojciec [był traktowany] bardzo źle, mężczyźni to bardzo źle – i my też, dlatego że jak na przykład wywoływał mnie na zeznanie, ja szłam, to „Raus! – do mnie – precz!”. Miał zawsze założony karabin i mówił: „Precz!” i nogą mnie tak posunął. Taki był wredny zawsze, ale nigdy nikt mnie nie uderzył, o dziwo, nigdy nie byłam ani bita, ani nic. No i matka też mówi, że takie ordynusy straszne, ale nie bili. A jeszcze Lell to powiedział tak: „Wiesz co, dziecko drogie?” – po tym jak ojcu spadło to wszystko i on się tym podparł chyba, użył tego fortelu, żeby ojca zwolnić, że nic się nie zbiło, że to jest jakiś znak mówiący o tym, że ten człowiek jest niewinny, mówi do mnie tak: „No, dobrze jest, nie martw się, dziecko. Już niedługo może w tę sobotę wypuścimy mamusię, pójdzie do domu, bo starsza, w następną sobotę może wypuścimy was dwie”. A ja mówię: „A tatusia?”. „A tatusia może jeszcze troszkę później”, on tak. I później, za jakieś trzy czy cztery dni wszyscy idziemy na wolność. On mnie tak pocieszał, ja się tak wtedy cieszyłam, nie uwierzyłam mu, ale łudziłam się głupio, że jak już matka będzie wolna, to już będzie co innego, bo już tam porobi może kroki jakieś, może co. No i tak mnie właśnie wtedy już podchodził.

Codziennie ojca tak bili i on później strasznie ojca przeproszał: „Ja musiałem, ja pana gorąco przeproszam”. I ojciec mówi: „Szwab przyszedł, mnie przeprosza? Coś tu nie gra”, myśmy nie wiedzieli, co tu [jest] grane na 1 Maja. W nocy przychodził przecież tyle razy. Ojciec mówi: „Przecież nie przystoi”.

Data i miejsce nagrania	2007-09-26, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"